

Baranowski, Ignacy Tadeusz

Próby organizacji w Polsce drobnego kredytu wiejskiego za czasów Stanisława Augusta

Przegląd Historyczny 10/1, 102-115

1910

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Próby organizacyi w Polsce drobnego kredytu wiejskiego

za czasów Stanisława Augusta.

Za Stanisława Augusta wrzała praca społeczna na wszystkich polach, nie pozostała też odłogiem i sprawa włościańska. Wszelako idea prawodawczego uregulowania sprawy chłopskiej i mieszania się państwa w stosunek między dziedzicem a poddanymi była po dawnemu w najwyższym stopniu niepopularną wśród ogółu szlacheckiego. Pan wsi uważał swój folwark i swoją wioskę, za swe samodzielne państewko i jeśli chciał polepszyć dolę swych włościan, to pragnął to czynić z własnej inicjatywy, z własnej woli, a nie pod wpływem zzewnątrz wychodzącego przymusu. Tem się właśnie tłumaczy, że chociaż szlachta nie dopuściła do zatwierdzenia „Zbioru praw sądowych“ Zamoyskiego, ponieważ wprowadzały, skromne zresztą, ulgi dla włościan, że chociaż, nawet na sejmie czteroletnim, nie zdobyła się na śmielsze reformy w sprawie włościańskiej, to jednakże liczni właściciele ziemscy w dobrach swych wprowadzili daleko idące reformy, mające na celu moralne i materyalne podniesienie włościan. Zwykle, mówiąc o polepszeniu doli włościan w epoce stanisławowskiej, przytacza się nazwiska kilku ziemian filantropów, jak Stanisława Poniatowskiego, Stanisława Małachowskiego, Chreptowicza, Brzostowskiego, Szczęsnego Potockiego, Andrzeja Zamoyskiego, ale lista tych obywateli zwiększy się niewątpliwie wielokrotnie, skoro udostępnione zostaną archiwa ekonomiczne, skoro pogłębi się ogólna znajomość stosunków agrarnych w Polsce wieku XVIII. Nie mogąc w krótkim szkicu dotykać wszelkich usiłowań, podejmowanych w dobie stanisławowskiej przez dziedziców, rozumiejących swe obowiązki wobec poddanych, pragniemy tu zwrócić uwagę

na jedną tylko stronę ich działalności, a mianowicie na próby organizacyi wiejskiego kredytu.

I.

Instytucje, mające na celu dostarczanie biedakom wiejskiego kredytu, tak zwane „Montes Pietatis“, mają na ziemi polskiej swą długą historję. Znany jest powszechnie fakt, że już Piotr Skarga założył w Warszawie „Mons Pietatis, albo komorę potrzebnych“, która biednych mieszczan warszawskich miała wyrwać z rąk lichwiarzy, pożyczając im pieniędzy „darmo na fanty—pewne rzeczy ruchome“¹⁾. Warszawska „Mons pietatis“ była oczywiście naśladownictwem założonej w roku 1473 we Florencyi „Mons pietatis et subventionis“²⁾. W wieku XVII te tak pożyteczne instytucje rozpowszechnić się zaczęły po miastach całej środkowej Europy, nie prędko jednak przeniosły one swą działalność i na wieś. Ale właśnie, gdy chodzi o kredyt wiejski, Polska nie pozostała w tyle za resztą Europy. Już więc w roku 1715 ks. Jordan zakłada „Mons pietatis“ dla włościan dóbr Pabianickich kapituły krakowskiej³⁾. Pabianicka „Mons pietatis“ różni się zasadniczo od fundacyi Skargi i jej florenckiego wzoru; podczas gdy tamte udzielają pożyczek tylko na zastaw, czyli są, mówiąc językiem współczesnym, lombardami, to instytucja, założona przez ks. Jordana, wydaje pożyczki bez żadnych „fantów“ lecz za poręczeniem całej gromady, lub przynajmniej kilku osiadłych gospodarzy. Sfera jednak działalności pabianickiej „Mons pietatis“ była bardzo ograniczona, wydawała ona bowiem pożyczki jedynie tylko na kupno sprzężaju. Zasłużony badacz dziejów dóbr Pabianickich Maksymilian Baruch, uważa fundację ks. Jordana „za jedyną może instytucję kredytu włościańskiego w czasach przedrozbiorowych“. Zdanie to jednak jest niezupełnie słuszne, było więcej kas przed rokiem 1773, pomiędzy zaś rozbiorem pierwszym, a drugim powstaje w Polsce pokaźna nawet ilość wiejskich instytucji drobnego kredytu. Na rozwój ich wpłynął niewątpliwie żywy ruch na tem polu i w Niemczech, gdzie właśnie na lata 1760 — 1800 przypadają

¹⁾ Martynowski: Starożytna Polska I, str. 461.

²⁾ Schmoller: Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre, str. 249.

³⁾ Baruch Maksymilian. Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne, str. 307.

Krzyżanowski Adam: Zakładka na sprzężaj w Pabianicach: Roz. Ak. Um., t. XXIV.

pierwsze próby zakładania kas oszczędności i kas pożyczkowych¹⁾.

Wiejskie instytucje pożyczkowe doby Stanisława Augusta przedstawiały znaczne różnice w porównaniu z Pabianicką Mons pietatis. Miały one dwa główne typy: 1) instytucje, które swój kapitał obrotowy gromadziły nie w pieniądzach, lecz w naturaliach i w tychże naturaliach wydawały pożyczki; 2) właściwe kasy pożyczkowe.

Instytucje pierwszego typu, zwane „magazynami wiejskimi“, istniały już przed rokiem 1779 w dobrach Wołczyńskich ks. Czartoryskich w województwie Brzesko-litewskim²⁾. W parę lat później podobny magazyn funkcjonuje już i w dobrach Puławskich Czartoryskich w województwie lubelskim, wreszcie w Samokłeskach, należących wówczas również do tej przemożnej rodziny³⁾. Przy zakładaniu magazynów wiejskich, kierowano się zdrową myślą, że ludność wiejską można podnieść materialnie nie przy pomocy filantropii, lecz przez przyuczanie jej do samopomocy. W przeciwieństwie więc do fundacji ks. Jordana, magazyny wiejskie nie mają zupełnie cech instytucji dobroczynnych. Podczas gdy w Pabianickiej Mons pietatis kapitał zakładowy powstawał z zapisu różnych dobroczyńców, to magazynom wiejskim Czartoryskich dziedzice wypożyczali tylko pewną ilość zboża, mającego stanowić kapitał obrotowy, ale pożyczka ta miała być zwrócona z pierwszych oszczędności instytucji. Zasadniczą dalej różnicę między dwoma instytucjami stanowiła i ta okoliczność, że podczas gdy „Mons pietatis“ ks. Jordana udzielała pożyczek bezprocentowych, „magazyny wiejskie“ wypożyczały zboże li tylko na „provizję“.

„Magazyny wiejskie“ posiadały kapitał zbożowy, składający się z żyta, jęczmienia, owsa i tataraki. W roku 1790 magazyn puławski posiadał 425 korcy żyta, 122 korce jęczmienia, 69 korcy owsa, 151 korecy tataraki.

Z kapitału tego rozpożyczone było 242 korcy żyta, 121 korcy jęczmienia, 68 korcy owsa, 66 korcy tataraki. Miał więc magazyn puławski wcale pokaźne obroty i wcale pokaźny kapitał. Ten ostatni tworzył się z tak zwanej „zsyпки“, którą składał każdy gospodarz w ilości 2 garncy dwóch gatunków zboża, dalej z procentu od wypożyczanego zboża, który płacono w ilości 4 garncy

¹⁾ Shmoller: Grundriss str. 248.

²⁾ Archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie Rp. 2906, N. 58.

od korca, to jest 12.5%. Magazyn wiejski w Wołczynie w r. 1779 zebrał tyle zboża zapasowego, że postanowiono te oszczędności sprzedać, i osiągnięte w ten sposób pieniądze zużyć na kupienie sprzężaju dla najbiedniejszych kmieci. Według postanowienia księcia Czartoryskiego sprzedaż zboża miała się odbyć w obecności włościan, aby przekonali się naocznie, że dwór nie zamierza ciągnąć z magazynu zysku ¹⁾.

Różniły się nieco od „wiejskich magazynów“, założonych w dobrach ks. Czartoryskich, tak zwane „magazyny publiczne“, o których dowiadujemy się z „Ustaw dla dóbr moich rządców“ księżnej Anny Jabłonowskiej, właścicielki dóbr Kocka i Siemiatycz. „Magazyny publiczne“ uczoney księżnej pozostawały pod bezpośrednim dozorem „strażników“, wybieranych przez wójtów i ławników z każdej wsi na to zgromadzonych. Mandaty tych „strażników“ ważne były tylko na rok jeden. Jeśli okazali się „niewiernymi i niepilnymi“, mieli wyborcy prawo po roku „zrzucić“ ich z urzędowania. Kapitał „magazynów publicznych“ tworzył się z „osypu“, dostarczanego przez włościan w ilości 8 garnca z każdej roli i z „prowizyi“, płaconej w stosunku jednego garnca od pożyczonego korca, to jest w wysokości 12,5%. Według projektu ks. Jabłonowskiej magazyny publiczne miały remanent zbóż sprzedawać, ale dopiero przed samymi zniwami, po świętym Michale miano natomiast zboże nabywać do magazynów. Ponieważ w końcu lata zboże jest drogie, a na jesieni względnie tanie, więc na teoperacyi finansowej osiągnano pewien zysk w gotówce, która miała być obracana na zasilenie kasy wiejskiej. Głównem zadaniem „magazynów publicznych“ było dostarczenie ludności zapomogi w czasie głodu, więc powinny one stale mieć takie zapasy, któreby wystarczyły do wyżywienia całej ludności w czasie roku, to jest powinny być liczyć ilość korcy pięciokroć większą od ilości gospodarzy. Działalność magazynów nie ograniczała się jednak na wydawaniu pożyczek, lecz nadto całe 10 korcy zboża, zaczerpniętego z nich, rozdzielane bywało corocznie pomiędzy rodziny i sieroty, jako zapomogi bezwrotne. Wreszcie postanawiała właścicielka Siemiatycz, że „jeżeliby Magazyn publiczny do tej wielkości przyszedł, żeby wystarczył na zakład całej włości, po 5 korcy na każdego rachując, więc coby zboża zbywało z tej potrzeby,

¹⁾ Archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie Rp. 2906.

²⁾ Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców. W Warszawie nakładem i drukiem Michała Grölla 1787, tom VIII, str. 192.

sprzedawane być ma i na uformowanie większej kasy wiejskiej obrócone¹⁾).

Jak widzimy, pomiędzy „magazynami“ Czartoryskich i Jabłonowskiej było dużo cech spólnych. Niestety, nie wiemy dokładnie, kiedy założone zostały magazyny Wołczyńskie, a wobec tego nie możemy stwierdzić, czy Czartoryscy zakładali swe instytucje pod wpływem „Ustawy powszechnej dla dóbr moich rządców“, drukowanych po raz pierwszy w roku 1774, czy też doszli samodzielnie do tego bądźco bądź dobrego pomysłu.

Ale oprócz magazynów zbożowych istniały w Polsce Stanisławowskiej inne jeszcze instytucje współdzielcze, mające udzielać potrzebującym chłopom pożyczek w naturze. Oto mianowicie referendaryat koronny zaczął w dziewiątym dziesiątku w. XVIII-go wprowadzać po królewsczyznach urządzenie, które miało nieść pomoc pogorzelcom w postaci budulcu. Referendaryat żądał, by każdy z chłopów dóbr starościńskich składał po dwa bale drzewa. W ten sposób tworzyły się zapasy budulcu, z których mieli otrzymywać zasiłki pogorzelcy. Praktyczny w danym wypadku Referendaryat nie żądał oczywiście budowania specjalnego magazynu drzewnego, który pociągnąłby za sobą znaczne koszty, lecz każdy gospodarz miał owe 2 bale składać u siebie na podwórzu. W ten sposób całe urządzenie było zadziwiająco proste, co oczywiście podnosiło bardzo jego znaczenie.

Musimy teraz jeszcze zaznajomić się z ustrojem właściwych kas wiejskich pożyczkowych.

Najstarsza wzmianka, jaką posiadamy o kasach tego rodzaju, pochodzi z roku 1765. W roku tym Andrzej Zamoyski kanclerz wielki koronny, autor „Zbioru praw sejmowych“, wydał ustawę dla wsi Jonne i Elźbiecin, należących do klucza Biezuńskiego. Otóż piękna ta ustawa między innymi głosiła, iż dla „powszechnego mieszkańców dobra“ miała być w każdej wsi ustanowiona kasa czyli „Karbona“. Do tej Karbony mieli składać gospodarze przy pośrednictwie sołtysa „z każdej włóki połowicznej po złotych 6 i groszy 10 corocznie, każdy na Ś-ty Jan, zaczawszy od roku terażniejszego“— „Z tej zaś składki“— czytamy dalej— „pieniędzy konserwowanych na przypadki trafunkowe ludziom, jako to: gdy który przez nieszczęście w gospodarstwie podupadnie, za uczynioną w tym przez sołtysa z gospodarzami dwiema inwestygacją, proporcjonal-

¹⁾ Tamże, str. 95.

²⁾ Porów. *Przepl. Hist.* t. IX, str. 28, moje Sądy Referendarskie.

nie udzielić dawnym gospodarzom na wspór, pożyczyć młodym, a osiadającym na włoce na wybudowanie domu i expensa weselne, do rzemiosła biorącym się, na naukę expensować sołtys za radą gromady powinien, a gdy przez lat 3, lub więcej, — żadna wypłaty expensy potrzeba, z wiadomością dworu i zniesieniem się z gromadą, można tej i, jaka się zbieże, kwoty, użyć na prowizyę, w ręce pewne dawszy, lub na jaki handel dla pożytku całej gromady obrócić, aby, gdy zostawać będzie przymnożona kasa, można jej było zażyć na przypadki, jako to broń Boże upadku bydła i karystyi nieurodzaju¹⁾. Jak widzimy więc, „karbona“ biezuńska, chociaż założona już w roku 1765, miała ustawę na szerszą zakrojoną skalę; wzmianka nawet o „handlu dla pożytku całej gromady“ świadczyć się zdaje, że w głowie kanclerza Zamoyskiego światała już myśl o powołaniu do życia nie tylko kasy pożyczkowej, ale w dalszej przyszłości również i o zorganizowaniu wiejskiego handlu na zasadach współdzielczych.

Znacznie dokładniej niż Zamoyski opracowała ustawę swych kas wiejskich dziedziczka Siemiatycz i Kocka²⁾. Kapitał obrotowy jej kas wiejskich miał się składać: 1) z „zakładu“ dworskiego w kwocie 1500 złp., 2) z pieniędzy otrzymywanych „ze sprzedaży zboża z magazynu publicznego od potrzeby zbywającego“, 3) z profitu z wiejskiej pasieki; 4) z prowizycyi corocznie kapitał ten pomnażającej; 5) z połowy posagu „po dziewczkach w gotowiznie go mających“³⁾; 6) wreszcie z pieniędzy jakieby „który z włościan chciał dać na procent kasie wiejskiej“.

Pieniądze wypożyczała kasa na bardzo niski procent 3,3% (1 grosz od złotego), ale takż też tylko procent dawała ona tym, którzy w niej lokowali swe oszczędności; w ten sposób przyjmowanie pieniędzy włościańskich nie przynosiło kasie żadnego dochodu. Kasa obowiązana była corocznie dawać 222 złp. na cele ogólne, jako to na utrzymanie pasiecznika, akuszerki, kominiarczyka, wreszcie narzędzi pożarnych „porządku ogniowego“. Obowiązki kierownika kasy pełnił w Siemiatyczach i Kocku kasyer, wybierany z pomiędzy „wiejskich“⁴⁾ przez „wszystkich włościan ge-

1) Lubomirski: Rolnicza ludność Polski, Warszawa 1862, str. 82.

2) Ustawa dla dóbr moich rządów, Tom VIII, str. 88—91.

3) Księżna Jabłonowska, nie pozbawiona emancypacyjnego zacięcia, postanowiła, że każda dziewczyna, wychodząca za mąż, powinna była połowę swego posagu złożyć w kasie wiejskiej: ponieważ całą „prowizyę“ od tej połowy miały kobiety pobierać do końca życia, uzyskiwały więc w ten sposób do pewnego stopnia samodzielność majątkową wobec swych mężów.

4) „Wiejskimi“ nazywała Jabłonowska urzędników wiejskich wyznaczo-

neralnie“ w obecności przedstawicieli dworu. Dwa razy do roku t. j. na Nowy Rok i Ś-ty Jan miały być przedstawione rachunki kasy w obecności wiejskiej starszyzny, delegata dworu i „pana Gubernatora“ to jest rządcy. Decyzja w sprawie udzielania pożyczki należała do włościan tej wsi, z której petent pochodził. Do „gromady“ również należało rozstrzygnięcie kwestyi, czy należy dać lub nie prolongatę dłużnikowi. Jeżeli zadecydowano, że kmieć nie zwracał należności wskutek swego „hultajstwa i marnotrawstwa“, to sprzedawano jego ruchomości, nadto taki dłużnik, „zawodzący kasę publiczną“, powinien być na lat 10 „od kredytu oddalony i za nierzetelnego powszechnie od włościan poczytany“.

Dokładniej jeszcze od ks. Jabłonowskiej opracował Michał Świdziński—kasztelan Radomski—ustawę „Kasy powszechnej“, którą założył w roku 1779 dla poddanych swych klucza Starowiejskiego. Ustawa Świdzińskiego przypomina pod wielu względami ustawę kasy wiejskiej ks. Jabłonowskiej, być też może, że zarówno uczona księżna jak i kasztelan mieli przed oczami jeden i ten sam pierwowzór cudzoziemski, który każde po swojemu zaszcześcić się starało na rodzinnej glebie.

O założeniu „kasy powszechnej“ oznajmił kasztelan swym poddanym oddzielną odezwą, która zwyczajem ówczesnym miała w pompatyczny nieco sposób naśladować reskrypty królewskie. „Michał na Świdnie, Klwowie, Sulgostowie Świdziński, kasztelan Radomski“, czytamy w owej pięknej odezwie, „wszem wobec, a mianowicie Ichmościom p. p. komisarzom, ekonomom i jakimkolwiek sposobem dyspozycją w kluczu starowiejskim mającym, tudzież wójtom, ławnikom i wszystkim generalnie w tymże kluczu poddanym, wiadomo czynię, iż pragnąc, aby te dobra, w jak najlepszej były sytuacji i poddani w nich w jak najobfitsze opływali dostatki i w przypadku upadku i klęski jakiej, aby każdy z nich miał sposób poratowania się bez naprzykrzania się dworowi i trwonienia swego majątku, umyśliłem założyć pewny fundusz na ten szczególnie koniec, jakoż i aktualnie zakładam, gdy na początek onegoż z kasy mojej wyliczam złp. 1500, które tymże gromadom

nych przez dwór, którzy mieli pełnić nad wsią nadzór policyjny w najszerszym tego słowa znaczeniu.

¹⁾ Dokument, z którego czerpiemy wiadomość o kasie Świdzińskiego, nosi tytuł „Protokuł kart przez poddanych Starowiejskich na zaciągane z kasy powszechnej przez W. Świdzińskiego kasztelana Radomskiego założonej, pieniądze dawanej, zaczynających się w roku 1779, oraz postanowienie sposobu pomnożenia i rządzenia się kasą“. Arch. hr. Krasińskich N. 4200.

i poddanym wiecznemi czasy moim i sukcesorów moich imieniem daję, daruję, tą jednak kondycją, aby niżej wyrażone rozporządzenie i sposób rządzenia tym funduszem jak najściślej zachowano było“. Widzimy więc, że nawet suma, jaką ofiarowywali swym kasom na fundusz zakładowy ks. Jabłonowska i Świdziński, była jednej wysokości. Zarówno dalej w Siemiatyczach jak i w Starej Wsi fundusze kasy miały być lokowane w „skarbcach pałacowych“ „dla bezpieczeństwa od ognia i złodziei“. Ostrożny Świdziński postanawiał nawet, że majątek kasy ma w skarbcu pałacowym posiadać specjalną „karbonę, zamkniętą dwoma kłodami z zamkiem“; wójtowie Starowiejski i Tończewski mieli mieć „klucz od 2 kłotek, ekonom od zamku, dziedzic zaś od skarbcu, gdzie ta skrzynia złożona i przybita będzie“. Świdziński pamiętał również o tem, na co nie zwróciła uwagi, nawet aż nazbyt pedantyczna Jabłonowska, że powodzenie każdej instytucji finansowej zawisłe jest od dokładnego prowadzenia ksiąg rachunkowych i postanawiał, że w „karbonie zamknięta będzie książka, umyślnie na to zrobiona, w której ekonom wraz z wójtami wyżej wyrażonemi zapisywać będzie w perceptę, cokolwiek z kąd przyjdzie do tego funduszu, w ekspensie zaś co się komu i na co pożyczyci z wyrażeniem roku, miesiąca, imienia i przezwiska pożyczającego“. Opiekunami kasy i jej bezpośrednimi kierownikami byli wójci. Oni też musieli rok rocznie na Ś-go Jana Chrzciciela przedstawiać „kalkulację“ gromadom i ekonomowi lub też innemu przedstawicielowi dworu; kwitował wójtów sam dziedzic, za kapitały kasy wójtowie odpowiadali solidarnie swoim majątkiem. Taka ostrożność w kontrolowaniu i strzeżeniu kasy była tem konieczniejszą, iż według idei Świdzińskiego majątek tej instytucji miał zwiększać się stale, i z czasem mogła się ona stać posiadaczką nawet wcale znacznych kapitałów. Majątek kasy rósł bowiem nietylko dzięki narastającym procentom od sum wypożyczonych, ale także dzięki zasiłkom, z innych pochodzącym źródeł. Przedewszystkiem miała kasę zasilać tak zwana „superata“ pogłównego: w roku 1775¹⁾ wprowadzono podatek podymnego na miejsce dawnego pogłównego. Jakkolwiek skarb państwa miał zyskać na tej reformie, to jednak poszczególne majątki wskutek nowej lustracji dymów, dokonywanej w latach 1775 i 1776, znalazły się pod względem podatków w lepszym niż dotąd położeniu. Dobra Starowiejskie Świdzińskiego należały właśnie do tych majątków, które wyszły do-

¹⁾ Korzon: Dzieje wewnętrzne. Wydanie II, tom III, str. 159.

brze na reformie podatkowej. Każda rata podymnego, płaconego z dóbr Starowiejskich, była mniejszą o 16 złp. od raty dawniej płaconego pogłównego. Ale chłopom starowiejskim, idąc za ogólnym zwyczajem, kazano składać się na podatek po dawnemu. W ten sposób na reformie zyskiwali nie poddani płacący podatek, lecz dziedzice. Otóż Świdziński te właśnie 16 złp., pozostające po zapłaceniu każdej raty podymnego, przekazywał ufundowanej przez się „kasie powszechnej“. Rzecz godna uwagi, że nie on jeden tak postąpił z „superatą“ podymnego. Parę miesięcy przed nim w tymże roku 1779¹⁾ zakładali książęta Czartoryscy za radą światłego komisarza swych dóbr kasę wiejską w Wołczyńcu. Otóż kasa ta miała się zasiląć corocznie również z nadwyżki podymnego, która w rozległych tych dobrach wynosiła 913 złp. rocznie.

Ale powróćmy do fundacyi Świdzińskiego. Otóż drugie źródło dochodów kasy starowiejskiej stanowił „Kaduk i zwyczaj powszechny, że, co zostało po zmarłym bezdzietnie i bez sukcesorów z prostej linii, poddanym, majątek wszystek należeć powinien do dziedzica“; wszystko to właśnie ustępował Świdziński kasie wiejskiej. Po śmierci mianowicie bezdzietnego chłopca „wójtowie ze wszystkich wsiów z ławnikami w obecności ekonoma, lub kogo dwór wyznaczyć do tego zechce“, mieli wszystek majątek zmarłego spisać, każdą rzecz taksować i jak najprędzej wszystko wyprzedać i zabrane pieniądze do karbony oddać“.

Uchylając czoła przed szczodrobliwością Świdzińskiego, musimy tu jednak przypomnieć, że nie on jeden tylko rozumiał, iż odumarlęszczyznę należy obracać na cele gromadzkie; nawet arcypraktyczny Hauer, autor „Ziemiańskiej generalnej oekonomii“ pisał w końcu XVII-go stulecia, że nie godzi się dworowi brać spuścizny po kmieciach i że jeśli zmarli chłopcy nie mają sukcesorów, to lepiej ich majątek oddać na szpital lub kościół²⁾.

Jak wspominaliśmy już, cała ustawa kasy starowiejskiej odznacza się niezwykłą dokładnością. Nie zapomniał więc też Świdziński szczegółowo omówić na jakich warunkach miały być udzielane pożyczki włościanom. Otóż każdy dłużnik kasy miał dług ubezpieczyć na plonie swej roli, a nadto powinien był wyznaczyć z majątku swego „bydło jakiegokolwiek gatunku, które niby w za-

¹⁾ Archiwum ks. Czartoryskich N. 2906. N. 58.

²⁾ Ziemiańska-generalna Oekonomia, Jakuba Kazimierza Hauera. Kraków 1674, karta 178.

staw ofiarowywał i które warte być powinno przynajmniej dwa razy tyle, ile pieniędzy pożyczął“¹⁾). Nakoniec musiał jeszcze ubiegający się o pożyczkę wyszukać sobie „dwóch gospodarzy, w jaknajbliższym sąsiedztwie od siebie mieszkających i majątnych, którzyby za niego zaręczyli, jako pożyczonej kwoty na dobre użycje i też naznaczony termin niezawodnie do kasy wyliczy i odda“²⁾).

Korzystać z pożyczek kasy mieli prawo do gruntu przywiązani mieszkańcy dóbr Starowiejskich, tudzież wiosek jakieby dokupił jeszcze kasztelan, lub jego sukcesorowie, nadto nawet nie glebae adscripti, o ile byli „pobożni, bogobojni, przykładem w obyczajach bynajmniej nie notowani, trzeźwi i dobrze się rządzący“. Rzec godna uwagi, że byli i poddani, którzy nietylko mogli, ale obowiązani byli brać pożyczki z kasy, a mianowicie chłopci, posiadający tylko po jednym wole, którzy według woli Świdzińskiego powinni byli za pożyczone sobie pieniądze natychmiast uzupełnić swój sprzężaj. Pożyczki udzielano chłopom w dobrach starowiejskich w razie choroby, pożaru, zarazy na bydło, dalej, jeżeli poddany chciał odkupić na nowo grunt, ongi do niego, lub do jego

1) Bydłę zastawione pozostawało jednak w domu dłużnika, nie wolno mu było tylko wyprowadzać go poza granice wsi, lub sprzedawać bez piśmiennego pozwolenia wójtów.

2) Pożyczający powinien był jeszcze wystawiać kwit, którego formularz przytacza Świdziński w swej ustawie: „Roku Pańskiego 1779 dnia 20 czerwca w obecności IPana Raczkowskiego ekonoma ze dworu wyznaczonego, tudzież Bartłomieja Stężyńskiego Starowiejskiego, Michała Gołosa Tończewskiego, Adama Bączka Borzyckiego i Pawła Chostaczka Zuzelskiego wójtów, stojący osobiście Jan N. N. w asysteneyi Józefa N. N. Macieja N. N. swoich rękodawców, biorę pożyczanym sposobem z kasy przez J. W. Świdzińskiego etc. na zapomaganie ubogich założonej, sumę 100 zł., którą to sumą chcę zacząć handel np. żelaza tak szynowego, jako też do soch i innych rolniczych i gospodarskich naczyń potrzebnego, którą sumę oddać i wyliczyć niezawodnie przyrzekam za rok to jest na dzień ten a ten czerwca w roku da Bóg przysłyłym 1780 wraz z prowizją sposobem w terażniejszym postanowieniu w § ósmym opisanym, której to summy i prowizyi bezpieczeństwo zapisuję naprzód na jarym, który mam w polu Tończowskim między jarami Jędrzeja N. N. na wschód i Tomka N. N. na zachód słońca, tudzież w zastaw ofiaruję i zapisuję wołu jednego w 4-ch leciech, graniastego we 3-ch leciech, krowę boczastą pierwiastkę, drugą łąsą z cielęciami, którą to kartę dla pewności i bezpieczeństwa tak ja, jako i ręczący za mną własnymi podpisujemy rękami. Jan N. N. pożyczający nie umiejący pisać, kładę 3 krzyżyki, Józef N. N. rękodawca, Maciej N. N. rękodawca nie umiejący pisać, kładziemy 3 krzyżyki. Działo się w Zamku Starowiejskim Roku Pań. jak wyżej“.

rodziny należący; trzeba bowiem wiedzieć, że Świdziński jeden z pierwszych nadał swym włościanom „prawo a wolność sprzedawania, mieniania i zastawiania gruntów i wszelakich majątków“. Podobnie, jak księżna Jabłonowska, starał się kasztelan Świdziński zachęcić chłopów do zajmowania się handlem i rzemiosłami, to też pozwalał z kasy zaciągać pożyczki również tym z chłopów, którzyby chcieli jakikolwiek handel zacząć, czy to „wieprzami, czyli zbożem, czyli żelazem, czyli przekupywaniem różnych żywności na sprzedaż do Warszawy“. Podobnie mieli prawo do pożyczki i ci chłopci, którzy, wyuczywszy się jakiegokolwiek rzemiosła, pragnęli założyć sobie warsztat. Wysokość pożyczki nie powinna była przekraczać 100 złp. Długi powinny być umarzane w ciągu roku jednego. Były to oczywiście warunki, krępujące rozwój kasy, dodać jednak należy, że wójtom przysługiwało prawo odkładać wypłacanie pożyczek na lat 3, o ile dłużnik według ich decyzji na to zasługiwał. Dłużników dzielił Świdziński na dwie kategorie: na „podupadłych, którzy płacili prowizję w stosunku 1 grosza od złotego (3,3%) i na pożyczających na rozpoczęcie handlu i rzemiosła, którzy płacili prowizyi po 2 gr. od 1 złot.“

Taka była w ogólnych zarysach ustawa kasy starowiejskiej; ciekawem byłoby bardzo sprawdzić, jak funkcjonowała ta pożyteczna fundacya, niestety nie natrafiliśmy na dokumenty, rzucające światło na tę kwestyę. Wiemy jedynie, iż w półtora roku po założeniu kasy Świdziński wypuścił w dzierżawę klucz starowiejski, ale i wtedy nie zapomniał o swem umiłowaniem dziele, polecając, aby Imci Pan Józef Raczkowski z ramienia jego rządził kasą starowiejską wraz z wójtami wsi tamecznych.

Ta troskliwość o kasę, nawet po wydzierżawieniu majątku, świadczy wymownie, że Świdziński, zakładając ją, miał na widoku dobro poddanych; niewątpliwie też ten godny przodek Konstantego Świdzińskiego mówił szczerze „gdy unikając wszelkiego opaczego tłumaczenia czystych myśli intencji swoich, brał Boga na świadectwo, że w postanowieniu tego (kasy) funduszu żadnego prywatnego, uchowaj Boże, nie brał zysku, oprócz szczególnie widzenia poddanych w jaknajlepszym i obfitszym stanie i nie tylko im sam przysięgał szeląga z tej kasy nietknąć ale i sukcesorom swoim a dzieciom na potym tutejszym (starowiejskim) na wszystkie obowiązki wdzięczności następców ku przodkom swoim, na miłość chrześcijańską i bliźniego, na straszny sąd boski zaklinał, aby nie tylko funduszu tego pod żadnym pretekstem nietykali, ale owszem o utrzymanie i pomnożenie onego najusilniejszego dokładali starania“.

Zanim przejdziemy do wniosków ogólniejszych o kasach wiejskich w dawnej Polsce, musimy zaznaczyć jeszcze, że nieznanym nam z nazwiska bogaty szlachcic, czy też magnat z Białej Rusi, autor obszernego traktatu gospodarczego, przypominającego bardzo „Ustawę“ księżnej Jabłonowskiej, a napisanego około r. 1770, zastanawiając się nad sposobami podźwignięcia włościan bez zbyteknych wysiłków ze strony dworu, uważa za jeden z najważniejszych środków założenie „cassae elemosinariae“, to jest kasy pożyczkowej, mającej udzielać zapomogi włościanom, dotkniętym pożarem, lub innymi przypadkami¹⁾.

Nie mamy bynajmniej pretensyi, byśmy w naszym szkicu zgromadzili wiadomości o wszystkich wiejskich kasach pożyczkowych, które w jakiegokolwiek formie niosły pomoc podupadłym włościanom doby Stanisławowskiej; przeciwnie, jesteśmy kompletnie przekonani, że śladów podobnych instytucyi odnajdziemy jeszcze bardzo wiele, skoro tylko o tyle o ile zbadane będą archiwa ekonomiczne, dotąd tak niesłusznie lekceważone przez swych właścicieli. Kasy pożyczkowe miały wszelkie widoki rozpowszechnienia się w Polsce, bo harmonizowały najzupełniej z całym ustrojem wsi polskiej. Dziedzic, władca tego małego państewka, jakim była wieś polska w ostatnich wiekach Rzeczypospolitej, rozumiał, że jego obowiązkiem jest wspomaganie chłopów, a poza tem, że tego wymaga jego własny interes materyalny. Chłop, który się zrujnował, nie mógł oczywiście spełniać swych obowiązków wobec pana, nie mógł mu dostarczyć ani czynszów ani daniny, ani przedewszystkiem sprzężaju i robotnika. Nic też dziwnego, że już wojewoda Anzelm Gostomski, pisząc w końcu wieku XVI-go swe „Gospodarstwo“, mówił o wspomaganiu chłopów przez dziedziców, jako o rzeczy najzupełniej zwyczajnej. Istniało zresztą we wsi polskiej urządzenie, z którego bezpośrednio rozwinąć się mogły nasze wiejskie instytucje pożyczkowe, zaczynając od Pabianickiej „Mons Pietatis“, a kończąc na kasach starowiejskich i siemiatyckiej: była to tak zwana „Żałoga“, którą spotkać można w całej Polsce. „Żałoga“ nazywano wypożyczanie chłopom przez dwór, a raczej sprzedawanie na raty inwentarza gospodarskiego, przedewszystkiem bydła pociągowego²⁾. Trzeba było tylko „żałogę“ rozwinąć, nieco

¹⁾ Rękopis, zawierający traktat niniejszy, znajduje się w bibliotece hr. Krasińskich N. 3421. Niewątpliwie miał on dostarczać wskazówek w pierwszym rzędzie zarządowi dóbr samego autora.

²⁾ Należy tu również przypomnieć zapomogę, „juvamen, subsidium“.

rozszerzyć jej działalność, by z niej wyrobiły się prawidłowo funkcjonujące kasy pożyczkowe. Jak ścisły związek genetyczny zachodził między kasami a załogą, świadczy ta okoliczność, że nawet bezwątpienia szczerzy przyjaciel chłopów, kasztelan Świdziński, umieścił, jak widzieliśmy, w ustawie swej kasy warunek, że chłop, nie posiadający dostatecznej ilości bydła pociągowego, musi w kasie zaciągać pożyczki na sprzężaj.

Musimy zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół. Kasy nasze wiejskie są typowemi dziećmi osiemnastego wieku, to jest epoki, w której państwo policyjne było ideałem każdego władcy europejskiego, zaczawszy od monarchów niemieckich, a kończąc na dziedzicach różnych Psich wólek i Kaczyc dołów. Władca, przejęty ideałem państwa policyjnego, nie ufa zdolnościom życiowym swych poddanych, prowadzi ich do szczęścia nawet wbrew ich woli, ztąd też przymus, ztąd reglamentacja, która charakteryzuje Polizei-Staat. Otóż ten kierunek antyindywidualistyczny, reglamentacyjny, odbija się i na ustawach wszystkich kas naszych wiejskich. Są one bądźco bądź instytucjami współdzielczemi, zdawałoby się, że należenie do nich lub nie, powinno było być pozostawione wolnej woli samych włościan, tymczasem dobroczynni dziedzice zmuszają swych poddanych do brania w nich udziału. Poddanych Czartoryskich i księżnej Jabłonowskiej zmusza się do składania „osypu“ na rzecz magazynów wiejskich, „obywatele“ królewscy muszą obowiązkowo uczestniczyć w swej instytucji ubezpieczeniowej, włościanie starowiejscy zobowiązani są do płacenia większego podatku niż potrzeba, by jego „superata“ zasilala kasę. Równie charakterystycznym jest i ten szczegół, że włościanie, chociażby nawet sami złożyli kapitał dla swej instytucji, jak się to działo naprzykład z magazynami publicznemi Czartoryskich, mają minimalny udział w zarządzaniu nią, b! nawet muszą dworowi pozostawić decyzję, jak zużytkować czysty dochód z całorocznych operacji pożyczkowych¹⁾.

Ale właśnie w tej okoliczności, że kasy wiejskie znajdowały się w genetycznym związku ze starymi instytucjami wiejskimi, że, jeśli można się tak wyrazić, pasowały ściśle do ustroju wsi współczesnej, znajdowała się rękojmia ich przyszłego prawidłowo-

udzielane kmieciom, osiadającym na roli pańskiej, tak dobrze znane nam choćby ze statutów mazowieckich dworów. Dunin: Dawne mazowieckie prawo, str. 60.

¹⁾ Warto tu przypomnieć, że w roku 1787 w Prusach kasy pożyczkowe oddane były pod ścisły nadzór państwa. Schmoller: Grundriss. str. 248.

wego rozwoju. Trudno też winić założycieli polskich kas wiejskich, że, zakładając je, mieli na widoku także i swe materialne korzyści: dobrobyt dworu i dobrobyt kmięcia pańszczyźnianego były ze sobą jaknajściślej związane i zdrową była działalność tych dziedziców, którzy do powiększenia fortun dążyli przez zwiększenie pomysłności swych włościan.

IGNACY BARANOWSKI.
